PATRZ: ANKIETA MIESZKANIOWA str. 15—16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej: Zgoda 5, I piętro; telefon 98-68 (Godziny przyjęć: codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt

Adres Administracji: Zgoda 5; telefon 26-58.

Rok II. Warszawa, 20 Maja 1922 r. Nr. 20.



Cena numeru 40 mk.

SYLWETKA P. SOBOLEWSKIEGO.

Pan Minister Sprawiedliwości Bronisław Sobolewski raczył zainteresować się moją skromną osobą. W grudniu ubiegłego roku polecił prokuratorowi przestudjowanie mojej amerykańskiej broszury w nadziei, że uda się tam wykryć jakiś szczegół, za który możnaby mnie pociągnąć do odpowiedzialności, a równocześnie uniknąć rewelacyi, niemiłych ludziom, zajmujące wybitne stanowiska w Rzeczypospolitej. Obecnie zaś ściga mnie za artykuł, umieszczony dn. 8 kwietnia w „Myśli Narodowej“ p.t. „Miłe stosunki“. I tu również oskarżenie zostało ograniczone tylko do nielicznych punktów, przy których Naczelny Strażnik Sprawiedliwości nie spodziewa się niepożądanych incydentów. Słaba jest coprawda podstawa tej nadziei, bo to „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi“, ale uprzedzać wypadków przed rozprawą sądową nie myślę.

Temu zainteresowaniu się p. Sobolewskiego moją maluczką personą nie odpowiadała z mojej strony żadna wzajem-

ność. Aż do dnia 7 kwietnia, to jest do występu p. Sobolewskiego w sprawie kontraktów leśnych. Tego dnia utwierdziłem się w przekonaniu, że p. Sobolewski nietylko nie rozumie swoich obowiązków i zadań na stanowisku Ministra Sprawiedliwości, ale przeciwnie, że jego działalność na tem stanowisku jest dla państwa szkodliwą a dla ukształtowania się sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości u nas wprost groźną. I z tej przyczyny, z obawy o przyszłość sądownictwa w Polsce muszę tę szkodliwą działalność rozpatrzeć.

A ponieważ u nas wystarczy uznanie jakiejś osoby czy jej działalności za szkodliwą przez „endeka", ażeby cała lewica i centrum ludowcowe natychmiast pasowały daną osobę na wcielenie, ekstrakt i najwyższy wyraz doskonałości, której bronić będą do ostatniego tchu przeciw „zamachowi czarnej reakcji", nie ma nadziei, ażeby większość sejmowa oceniła działalność p. Sobolewskiego pod kątem jej użyteczności lub szkodliwości dla państwa polskiego. Dlatego zostaje jedyny środek, to jest odwołanie się do opinii publicznej wszystkich Polaków dobrej woli. Kto cierpiał za Polskę, kto pracował dla Polski, a nie dla siebie, ten jest powołany do osądzenia, czy dzisiejsi włodarze dobrze i celowo kierują tą Polską, która im przypadkowo wpadła w ręce, jako objekt wiwisekcyi, eksperymentów lub eksploatacyi.

Cofnijmy się w niedaleką przeszłość. Wobec wojny zewnętrznej i prób wywołania rozruchów wewnętrznych Sejm nadał w lecie 1919 nadzwyczajne pełnomocnictwa Rządowi, zawieszając na pewien czas swobody konstytucyjne.

W lipcu 1919 wymyślono jakiś „zamach stanu". Obwiniono o tę próbę wywrotu dziesięciu ludzi, między nimi kilku robotników, jednego redaktora pism robotniczych i jednego oficera żandarmeryi wojskowej. Wszyscy dziesięciu poszli naturalnie pod klucz, „do dyspozycyi Nadzwyczajnego Komisarza Rządu na miasto Warszawę". Nadzwyczajny Komisarz miał nadzwyczajne pełnomocnictwa rozciągnięcia trzymiesięcznego aresztu prewencyjnego nad osobami podejrzanemi. Skorzystał też z tego prawa względem dziesięciu osób, obwinionych o przygotowywanie „zamachu stanu".

Po miesiącu szukania, śledztwa, rewizyi, szperania musiał Nadzwyczajny Komisarz zaniechać śledztwa o „zamach stanu", bo zarzut został wyssany z palca.

Wydawałoby się, że jedynym logicznym wynikiem tego postanowienia będzie wypuszczenie na wolność posądzonych o zbrodnicze zamiary. Lewicowa logika innemi jednak chodzi drogami. Znienawidzeni burżuje i wstecznicy dostali się do kozy na trzy miesiące, dozwolone uchwałą sejmową, więc musieli w więzieniu pozostać, mimo zaniechania śledztwa.

Ministrem Sprawiedliwości był podówczas ten sam p. Sobolewski. Jego rolą i obowiązkiem w Radzie Ministrów było interpretowanie nadzwyczajnych upełnomocnień Rządu. Jego też obowiązkiem było wykazanie Ministrowi Spraw Wewnętrznych, że owym dziesięciu niewinnie zaaresztowanych należy

się natychmiastowe przywrócenie wolności z chwilą, kiedy władze administracyjne stwiedziły ponad wszelką wątpliwość, że bezpieczeństwo państwa nie było przez te osoby zagrożone.

Z tego prawa nie skorzystał, tego obowiązku nie spełnił ówczesny strażnik sprawiedliwości i najwyższy prokurator p. Sobolewski. Osoby te bowiem były z partyjnych względów znienawidzone przez lewicę.

Zaszły też z tego powodu dziwne zawikłania prawne. Między aresztowanemi za rzekomy zamach stanu był i polski oficer żandarmerji. Z chwilą zaniechania śledztwa o zamach stanu, knowany na spółkę z tamtymi cywilami, oficer ten wychodził z pod jurysdykcji tak Nadzwyczajnego Komisarza jak sądów cywilnych i władz administracyjnych. Tak być powinno w każdem europejskiem państwie — ale tak się nie stało w Polsce, gdzie strażnikiem sprawiedliwości był p. Sobolewski. Oficer pozostał i nadal w areszcie cywilnym do „dyspozycji Nadzwyczajnego Komisarza“. Bo też coprawda, oficer ten był specjalnie przez lewicę znienawidzony.

Zaczęto próbować, czy nie uda się skonstruować dla niego jakiegobądź oskarżenia i oddano go pod śledztwo wywiadowców policyjnych. Próby skonstruowania oskarżenia dla człowieka już zamkniętego szły w dwu kierunkach: a) szantaż dla wyłudzenia pieniędzy pod pozorem śledzenia i zwalczania komunizmu, b) zaniedbanie służbowe przez dopuszczenie dwu niegodnych zaufania ludzi na konfidentów żandarmerji wojskowej.

Pierwsze podejrzenie należało do kompetencji sądu wojskowego, drugie do wojskowych władz dyscyplinarnych. Mimo to jednak zostawiono oficera w więzieniu cywilnem, pod śledztwem agentów policyjnych, a co więcej wciągnięto do sprawy i sąd cywilny.

Minęły wreszcie owe trzy miesiące, przez które pozbawiać wolności obywatela miał formalne prawo Nadwyczajny Komisarz. Mówię: „formalne“, bo z przedstawienia sprawy wynika niezbicie, że istotnego prawa w tym wypadku nie było i że przetrzymywanie w areszcie oficera w nadziei, że przecież może jakoś kiedyś uda się skonstruować dla niego obwinienie, było krzyczącem bezprawiem.

Po upływie tych trzech wyjątkowych miesięcy nastał stan jeszcze osobliwszy. Nadzwyczajny Komisarz nie zarządził ponownego aresztowania na dalsze trzy miesiące, sędzia śledczy nie przyszedł w położenie decydowania o rozciągnięciu aresztu śledczego dla swojego śledztwa, a oficer siedział dalej w kozie, poprostu siłą bezwładności. Siedzieli w kozie i inni wspólniezamachowcy. Jednemu z zamkniętych urzędników policyjnych zawieszono pensję na czas prewencyjnego aresztu, zapewne w tym celu, ażeby jego liczna rodzina umarła z głodu, jeszcze przed wyrokiem.

Nie dziw, że doprowadzeni do rozpaczy niezamachowcy uciekli się do głodówki. Wieść rozeszła się po Warszawie. Musiał się o tem dowiedzieć chyba i p. Sobolewski.

Wreszcie p. Marszałek Sejmu na żądanie kilku klubów wystosował do p. Sobolewskiego urzędowe zapytanie, na które odpowiedział p. Minister dnia 30 września 1919 r., między innemi:

„W końcu zaznaczam, że por. Skrudlik pozostaje w więzieniu także na skutek zarządzenia Nadzwyczajnego Komisarza Rządu". Wynikałoby z tego: a) że sędzia śledczy zarządził areszt prewencyjny, b) że niezaleznie od niego Nadzwyczajny Komisarz zaaplikował nowe trzy miesiące internowania na niezamachowców.

W sejmie postawiono interpelację, na którą p. Sobolewski odpowiedział 14 października 1919 r. między innemi tak: „Oczywistem jest z tego, że pozostawanie Skrudlika i innych w więzieniu było i *jest dotąd* zgoła niezależnem od tych czy innych zarządzeń władz sądowych".

W którem z tych dwu urzędowych pism mówił p. Sobolewski prawdę? Jak on, strażnik sprawiedliwości i interpretator urzędowy nadzwyczajnych upełnomocnień Rządu tłumaczył uprawnienia Nadzwyczajnego Komisarza na Radzie Ministrów? A jeżeli tego na Radzie Ministrów nie czynił, to jak spełniał swój obowiązek Ministra i Najwyższego Prokuratora?

O głodówkach zaś tak pisał p. Sobolewski w tej urzędowej odpowiedzi: „Internowani wstrzymywali się tylko od jadła więziennego, obficie natomiast korzystali z żywności, dostarczonej im przez rodzinę". Tymczasem w kilka dni później odpowiedział interweniującemu posłowi p. prokurator, że jeden z niezamachowców, p. Leon Małecki wprawdzie uzyskał już rozporządzenie, uwalniające go z więzienia, że nie można go jednak jeszcze wypuszczać, bo po ostatniej głodówce jest tak wyczerpany, że musi się go odkarmić przez kilka dni w szpitalu.

Taka jest prawdomówność p. Sobolewskiego, taka dbałość o przestrzeganie prawa.

Interpelanci nie zadowolili się temi sprzecznemi odpowiedziami i przeprowadzili w Sejmie dyskusję dnia 28 października 1919 r. P. Sobolewski nie zabrał w niej głosu, nie wyjaśniał sprzeczności swoich odpowiedzi, nie uzasadniał prawności tego rosyjskiego postępowania z dziesięciu obywatelami państwa. Poco mu się było natężać?

„Mądry przedysputował, ale głupi pobił". On wiedział, że ma lewicę i ludowców za sobą, więc interpellanci zostaną i tak przegłosowani.

Jakoż przeciw nagłości wystąpił wśród aplauzu lewicy Dr. Kiernik. Nie był jeszcze wtedy wcieleniem reformy rolnej, tylko wcieleniem prawa, wedle lewicowej koncepcji. Por. Skrudlika uznał za szantażystę, a jego aresztowanie za uzasadnione. Nagłość wniosku odrzucono.

Ale: Il ya des juges à Varsovie!

Nareszcie sąd przyszedł do głosu i dnia 29 listopada Sąd apelacyjny uchwalił zwolnienie por. Skrudlika z więzienia. Był to ostatni z tych pseudo-zamachowców, najbardziej przez lewicę znienawidzony, to też ostatni wyszedł z więzienia.

Uchwała Sądu Apelacyjnego była ubocznem potępieniem i Nadzwyczajnego Komisarza i zarządzeń oraz interpretacji p. Sobolewskiego. Por. Skrudlik wrócił do służby, a ani sąd wojskowy, ani władze dyscyplinarne nie pociągnęły go nawet do przesłuchania. Pięć miesięcy przesiedział niewinnie dla nasycenia zemsty lewicowej, przy usłużnem współdziałaniu Nadzwyczajnego Komisarza i p. Sobolewskiego.

Na zakończenie przytoczę własne słowa p Sobolewskiego, wygłoszone 30 listopada 1921 r. w Sejmie, cytując dosłownie ze sprawozdania stenograficznego:

„Jeżeli chodzi o broszurę dzisiaj omawianą, która to broszura zawiera zniewagi przeciw armji skierowane (następnie zaś mówił i: „oszczerstwa"), to żadnego stanowiska urząd prokuratorski i ja zająć nie mogliśmy dla tej prostej przyczyny, *że ta broszura w naszem ręku nigdy nie była"*. Najwyższy prawnik Rzeczypospolitej, dla przypodobania się wyjącej lewicy, stwierdza istnienie „zniewag" i „oszczerstw" i w publikacji, której nie czytał, nie widział, nie miał w ręku.

Dla niego bowiem dowodem prawnym jest życzenie lewicy.

Zdaje się, że ten jeden wypadek wystarczy na dowód, że jeżeli Polska ma zostać państwem praworządnem, to nie może na stanowisku organizatora wymiaru sprawiedliwości zatrzymać p. Sobolewskiego. Ale nasza lewica właśnie dlatego go trzyma.

Jan Zamorski.

WYZNAWCY KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Propaganda księdza Ptaszka, posła Czapińskiego oraz osławionego Kajdaniarza z Klimkówki, herszta Stapinczerów Jasia Kanadyjczyka za wolnym Kościołem Narodowym już wydaje swe owoce. W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu" tj. organie przyjaciela żydów, Rotsteina, Morgensterna, Zorna i t. p. domaga się któryś z apostołów księdza Ptaszka, aby dobra martwej ręki były natychmiast rozparcelowane...

I oto dezyderat ten wzięli do serca cokolwiek za głęboko kmiotkowie Nienaszko i Rachwała i zaczęli najspokojniej wywłaszczać kościoły w Gorlicach, Starym Mieście, Niechwieżu z rozmaitych niepotrzebnych preciozów biorąc je za „dobra martwej ręki" jako, że były tam i porozwieszane na ołtarzach także vota w formie małych, srebrnych, martwych rączek... I „rozparcelowawszy" zdobycze kradzione między siebie, sprzedali je złotnikom krakowskim za milion dwakroć. Atoli policja tamtejsza nieznająca jeszcze ściśle kanonów nowej wiary spółki: Cyryla Czapińskiego i Metodego Stapińskiego, przyskrzyniła obu relantów, przyczem nie obeszło się i bez strzałów, gdyż nowowiercy byli uzbrojeni w browningi...

Zdaje się, że w Sejmie szykuje się interpelacja, podpisana przez posłów Cyryla Stapińskiego i Metodego Czapińskiego domagająca się natychmiastowego wypuszczenia na wolność małopolskich skopców Rachwała i Nienuszkę zbyt gorąco i gorliwie biorących do serca (i kieszeni) kanon o „natychmiastowem parcelowaniu dóbr martwej ręki..."

A. N.

KONFERENCJE „POKOJU“.

Konferencje... Cannes, Genua, ma być Haga i t. d. Mają zajmować się „odbudową ekonomiczną“ Europy. Nikt nie powie, że cel nie najważniejszy i pilny. Każdy powie: trzeba zrobić!

Ale żyjemy w czasach istotnego przewartościowania pojęć i ludzi, a człowiek choć trochę zadający sobie trudu myślenia po za zdobywaniem sobie elementarnych środków do pożywienia i odzieży, literalnie nie wierzy żadnemu słowu, żadnej etykiecie na flaszce z lekarstwem. Na chininie antifebrycznej może być napisana „trucizna“, na strychninie—mączka pożywna dla niemowląt. Jest to czas fałszowania wszystkiego przez wszystkich, delirium oszustw.

Królowie Giełdy, tych trzystu, o których z taką pewnością siebie wygadał się „wielki” Rathenau w swym słynnym artykule (Neue Freie Presse 25 grudnia 1909), a których stowarzyszenia (Rois juifs w portretach wydała Berliner Illustriete Zeitung (Nr. 44 r. 1913) t. j. Ernesta Cassel finansisty Edwarda VII, dyrektora Ballina opiekuna Wilhelma II, Feliksa Cassel i bankiera Warburga (bank Warburg w Hamburgu via Stockholm finansował przedsiębiorstwo bolszewickie w Rosji), ci Królowie Giełdy oczywiście politykę narodow rozumieją jako tranzakcje giełdowe, a sami uważają się za następców już zdetronizowanych i jeszcze nie zdetronizowanych królów i cesarzów. Przywódcy stronnictw parlamentarnych, przedstawiciele rządów, są ich posłusznymi mekleramı: (Lloyd-George). To co dawniej było nieudaną akcją dyplomatyczną, dzisiaj jest prostem maklerstwem. Bronią się tu i owdzie twierdze Grenady jak to widzimy Francję i Belgję w Genui. W Cannes poddał się „znakomity“ Briand z imienia Aristides, odwołano go, a Francja ma jeszcze dość zdrowia moralnego i instyktu narodowego, aby publicznie z „Aristidesa“ zrobić voleur et traitre.

O co właściwie chodziło w Cannes, w Genui i na przyszłych prawdopodobnych konferencjach, dopóki Europa w tak lub inny sposób nie uwolni się od bandytów złotych? Opinja publiczna nazywa je Conference d'Or, konferencja „czerwonych złotych“ mówiąc po polsku. Rzeczywiście to złoto jest czerwone od krwi 15 miljonów zabitych i zniedołężniałych podczas wojny i od 35 miljonów Rosjan, wymordowanych podczas pokoju. Razem 50 miljonów ludzi. Złoto jest bardzo czerwone.

Więc Królowie Giełdy, królowie i książęta Izraela mówią a mówią głośno i szeroko za pomocą wszystkich swoich agencyi prasowych i w 15 tysiącach dziennikach, utrzymujących się z kieszeni publiczności kupującej i ogłaszającej się:

1) Zrobimy konsorcjum międzynarodowe do odbudowy Europy ze współudziałem Niemiec. Dobrze.

2) Nasz główny objekt to odbudowa Rossyi. Chociaż wiemy, że te wkłady przez lata nie przyniosą żadnego procentu.

3) Przemysł angielski dostarczy materjału kolejowego i surowców, inne narody sprzedadzą co będą mogły. Vend qui peut! (Komu?)

4) Naszymi głównymi agentami w Rosji będą znający ten kraj Niemcy, technikami, handlowcami. Wywiozą swoje towary do Rosji, a za to podtrzymają Anglję kupowaniem u niej.

5) Kombinacja będzie z udziałem uznanych politycznie Sowietów, stanowiących element porządku w Rosji. (Czrezwyczajka—jako element porządku w Rosji). Lenin może siedzieć jako dyktator, komisarzem faktycznym będzie europejski ekonomiczny Krasin.

Idziemy dalej. Ponieważ niema kieszeni, którąby pożyczyła Sowietom choćby jednego rubla, a Rosja musi kupować niezbędne primitywne rzeczy trzeba urządzić pożyczkę fałszywą, szwindel pożyczkowy. Konsorcjum międzynarodowe odwoła się do oszczędności ludności francuskiej, belgijskiej i t. d. aby temi pieniędzmi zapłacić przemysłowcom, wysyłającym materjały do Rosji. Gwarancją pożyczki będzie dobra wola Sowietów i jeżeli pewnego dnia, po skończeniu operacji, przyjdzie im do głowy wydać dekrety nacjonalizacji długów, nie będzie to żadnym nieszczęściem dla giełdziarzów, którzy ściągnęli już dobre komisowe.

Georgos Valois w swej znakomitej książce p. t. „La Recontruction economique d'Europe" nazywa tę operację „une eseroquerie la plus scandaleuse et la plus dangereuse". Poprostu bezczelnym oszus wem. I dodaje: są to przedsiębiorcy dalszego zniszczenia, Drożyzna ciągle wzrastająca wraz z hałasem i szwargotem fatalnych konferencji zupełnie ten pogląd potwierdza.

Rosji można będzie pomódz wtedy, gdy cywilizowane kraje europejskie same się wewnątrz odbudują. Ale na tych operacjach wewnętrznych finansjera międzynarodowa, przyzwyczajona do wielkich łupów, zarabia mało. Nienasycona żarłoczność żydowska, wystawiająca i propagująca nie realne, skazane na bankructwo programy uniwersalistyczne, bo bez nich szwindel nie ruszyłby z miejsca, zwalcza wszelką rekonstrukcję rzeczową. I tak będzie dopóty, dopóki steru polityce europejskiej nie wezmą w ręce producenci istotni.

Dzisiaj już wiadomo, że cała prasa komunistyczna popierała konferencję w Cannes i w Genui. Chodzi o sabotaż odbudowy, nie o jej ziszczenie, o wojnie wszystkich z wszystkimi, nie o pokój pracy. Wiadomo, że na Błękitnym brzegu dla Europy kwitły, nie róże z kolcami politycznemi, ale płynęła nafta, nafta z Baku, a młode pokolenie Lloyd George'ów, jego zięć (z pokolenia Lewi) jako przedstawiciel Dutsch-Schell Company jest bezpośrednim „kontrahentem" Cziczerina. Ostrożnie z naftą!

I. O Grabowski.

GRAF LANCKOROŃSKI.

Multimiljarder, magnat, właściciel kilku kluczów, miasteczka Rozdołu, pałacu w „Chłopach", pałacu i galerji obrazów w Wiedniu, mieszkający też stale w Wiedniu, bo obrażony na „Polskę bez Habsburgów na tronie" kiedy mu polskie władze skarbowe wyznaczyły 180 miljonów marek daniny, odpisał bezczelnie władzom skarbowym, że się od wymiaru tego uchyla, gdyż los Galicji Wschodniej odnośnie jej przynależności państwowej nie został ostatecznie zdecydowany.

Graf „Chłopów" rozporządzenie fiskusu polskiego uważa za nieprawne.

Należałoby grafa Lanckrońskiego pouczyć rozumu. Degenerat i renegat ten nigdy nie tail swojego austrjackiego patrjotyzmu, dumny ze złotego runa i z popularności „an der schoenen blauen Donau".

Należałoby się też nieco zająć majątkami tego kosmopolitycznego obszarnika i udowodnić mu dotkliwie i namacalnie, że wschodnia Małopolska to Polska.

A. N.

PUSTE ORZECHY.

CHLEBA I PRAWA.

Sprzedaże—kupna dochodzą do 25.000 za korzec nowej pszenicy. Ładne perspektywy! W kraju rolniczym, w którym po przyłączeniu Poznańskiego zboża powinien być nadmiar, grożą nowe groźne podwyżki, a zatem powikłania socjalne. I jak tu na ruchomych piaskach stabilizować monetę, jak wdrażać stosunki praworządne?

Francja dzisiejsza, pozbywszy się podobłocznych marzeń o spekulacjach wszechświatowych, dla uratowania siebie, przedsiewzięła za pomocą nawozów sztucznych i innych sposobów podnieść swoją wytwórczość rolną do możliwości przewidzianej na 30%. Polska tkwi biągle w oporach niedorzeczności reformy (?) agrarnej, w doktrynie bolszewickiej niszczącej prawo własności, kredyt, zmysł oszczędności, energję wkładów i ulepszeń.

Drożyzna chleba uniemożliwia praworządność, a niedorzeczne prawo uniemożliwia taniość chleba. Zaczarowane koło. Miasta wołają do rolników: „dajcie nam tani chleb". Rolnicy wołają go miast: „zabierzcie nam swoje doktryny socjalistyczne, dajcie nam możność zwiększenia produkcji". Z tego wzajemnego nieporozumienia, z tych walk pozarozumowych kapitał międzynarodowy żydowski wyciąga olbrzymie komisowe, oczywiście, chcąc utrzymać taki stan jaknajdłużej. Jakąż piękną mamy stopę procentową?

Chleb zaczyna być towarem, jak inne dopiero wtedy, gdy jest jego nadmiar. Wszystkie inne potrzeby można skurczyć, niezaspokojenie tej musi wywoływać eksplozje lub chroniczny stan bezprawia.

Rozstać się z upiorem absurdu „Kiernikowego" niezwłocznie, zamknąć granicę dla wywozu zboża, puszczać je tylko w celach zamiennych na nawozy sztuczne, jeżeli to wytrzy-

muje rachunek. Czy „rozbudowując“ państwo polskie, kawalerowie nowych orderów pomyśleli o założeniu nowych fabryk nawozów sztucznych? Głaszcząc po skrzydłach Orła Białego, nie dają mu jeść. Osobliwa miłość! Czy ideał może żyć bez chleba?

Finansiści łamią głowy jak rabini. chcąc wyprowadzić coś twórczego, z „kawałków papieru“. Puste orzechy! Nie ma w środku nic. Łamią się zęby jeden za drugim, chociażby były plombowane złotem.

Mózgi tak przywykły do tego poglądu, że nie mogą zrozumieć sytuacji zupełnie zmienionej. Aż rzeczywistość coraz bardziej obnażona, zmusi je.

Dziadek.

DOKUMENT DUSZY POKOLENIA NAJMŁODSZEGO.

Redakcja Quincunxa obejmuje ośm nazwisk. W tem niewątpliwych aryjczyków czterech; niewątpliwych semitów dwóch, wreszcie pozostali dwaj najpewniej są też semitami; świadczy o tem nietylko brzmienie z rosyjska nazwiska na „ski“ jednego z nich, ale i treść utworów obydwu, obca i daleka polskości; chociaż tu nasuwa się myśl o utworach niewątpliwych już aryjczyków, i czujemy, że zatracamy wszelką linję graniczną, dzielącą w tem pisemku dwie rasy, dwie kultury, dwa poglądy na świat, tak bezwzględnie różnych i wykluczających się nawzajem zbiorowości, jak żydowska i polska.

I otóż to pisemko, dokument duszy najmłodszego pokolenia polskiego, zaczyna być groźnem przestrzeżeniem. W tem pokoleniu poczucie polskiej kultury tak bezwzględnie zamarło, to pokolenie tak stanowczo (mimo zapewnień Redakcji) zerwało z wielką przeszłością, z tradycją duchową Polski, że albo ustąpiło całkowicie kulturze semickich kolegów redakcyjnych, albo z nawiązania z nią — wytworzyło potworny splot barbarzyńskich, nie polskich i nie chrześcjańskich wyobrażeń o świecie i o swoich obowiązkach.

Jedno nie ulega wątpliwości: semicka część Redakcji ani się nie spolszczyła z ducha (a pisze haniebną polszczyzną, jak to niżej) ani się nie uchrześcjaniła, a aryjska część — wykazała zastanawiającą i groźną słabość ducha w tem starciu dwóch kultur, nie umiejąc nic — większość przecie — ze swych polskich rodzimych, głęboko przecie w dusze sięgających wartości przeprowadzić w tym zespole, a za to ulegając całkowicie mniejszości redakcyjnej. Pod każdym względem, dodajmy, bo, naprz., utworów niewątpliwych aryjczyków (osób 5) mamy w obu numerach dziesięć (10), obejmujących stronic szesnaście (16); zaś utworów niewątpliwych semitów (osób 4) utworów dwanaście (12) o stronicach czterdziestu dwóch (42). Ta statystyka dowodzi tylko zresztą większej przedsiębiorczości, pracowitości, płodności pierwiastka semickiego nad lechickim, a może nawet w tem piśmie — i zależności materjalnej

aryjskości od semityzmu, co się wyrazić mogło właśnie i wpłynąć na rozleglejsze wysłowienie się semitów; w takim razie pierwiastek lechicki stałby w tem piśmie „kątem“ jedynie.

Przejdźmy do dowodów. Niewątpliwy Aryjczyk, aż w dwu wierszach (zeszyt I, 5; zeszyt II-gi, 6) rozprawia się z Bogiem. „*Może w ulicach zobaczy kto Boga* — mówi kończąc młodzieńczą frazeologję wiersza — *i Chrystusowy poczuje gdzie wzrok. Może mu piosnka cyniczna, złowroga skowytem bólu porozzłaca mrok...*” To zestawienie jednym tchem, nieomal identyfikujące „Boga i Chrystusowy mrok“ z „piosnką cyniczną, złowrogą“ jest istotnie złowrogie, ale prawdziwie przejmują zgrozą następujące wynurzenia tego dziecka starej polskiej, zachodniej i chrześciańskiej kultury.

„*Do Ciebie idę z rachunkiem sumienia, ja zbrodniarz wielki z brzemieniem swych win... Kain, morderca, wyrodny Twój syn*”, — za którym „*okrzyk rozpaczny zostanie, wydarty z dziewic pohańbionych łon...*” woła młokos, nie zdający sobie zapewne sprawy ze znaczenia mocnych wyrazów, których używa: „*Idę do Ciebie z ofiarą serc ludzkich, z piersi wyjmowanych w noc, bo chcę*—szydzi z Boga — *Twą drogę rozpromienić szarą, bo chcę w błysk krwawy Twoją opleść moc...*

Niosę Ci dzisiaj ludzkiej piersi tchnienie, każdy żal ludzki, nawet łzę i jęk... Niosę Ci ulic i spelunek drżenie, łachman podarty z zabrukanych wstęg... Więc, gdy ją orszak aniołów zapyta, skąd na twych szatach purpurowa krew? Mów, tam miłość ramieniem zakwita nawet wśród ludzkich poszarpanych trzew! Mów, żeś jest Bogiem, boś się w tajemnicy nauczył cicho sprawować swój rząd i błogosławić na mękę[1]) *ulicy i ciało młode, toczone przez trąd...*

Dosyć! Możemy opuścić dalsze siedm zwrotek podobnej treści. Wszystkie są wymowne!

Prawda, ze chłopiec ten niedojrzały nie może odpowiadać za treść bezeceństw powyższych. Prawdziwie, głębokie współczucie należy mu się od nas, ale — do ludzi poczciwych w Polsce mówiąc, na miłość Boga! wołamy: trzeba się ocknąć ze śpiączki i całą duszą zająć się młodzieżą naszą polską, bo jeśli takich więcej szkoły posiadają, to lękać się trzeba, że w starciu polskiej kultury z semicko-germańską wyzuci będziemy z ojczyzny, jak słabe szczeniaki, my naród, lwią duszą obdarzony! Do księży w szkołach, do nauczycieli z duszą polską, do władz polskich, do rodziców Polaków, którym zależy, by dzieci ich polską duszę miały—do wszystkich w Polsce uczciwych a dzielnych należy zająć się tą sprawą wychowania młodzieży naszej tak, by nie bluźniła bo oto jeszcze przytaczamy przez polskie przezwisko podpisany wiersz: (zesz. II, 31).

„*Dziś Bóg się rodzi:* — woła młokos: *Jaki? Nowy! Z kazamat ludzkiej duszy, bestjalstwa spadkobierca, syn*

---

[1]) Miało być chyba: *błogosławcie mękę*; ten niepolski zwrot jest charakterystyczny w tych być niepolskiego ducha bluznierstwach!

tryglodyty i natury matki wszechrzeczy. Idzie! Patrz! Szatańskim śmiechem skrzywił gębę! Skinął, a za nim mrok i noc, a przed nim zbrodnia. Hej! Nowy Bóg! XX-ty wiek! On z waszych serc i z waszych żądz! Kłamali Wam: Wszyscy: poeci, marzyciele, kpy! Już dosyć! precz! Precz z maską z gęby, zakasz rekawy, w garści nóż, żagiew i słomy snop. Hej! Palić!, rznąć, gwałcić i bić! Dość już miłości! Bij! Chrystus, miłość, odkupienie, braterstwo ludów, miłosierdzie, altruizm, idealizm—liczmany! Precz: Już dość! Piekielna noc! Z podziemi, z chmur, szalonych żądz tętniącej krwi powstaje tłum! Nie widać go! On wyje, huczy! Koniec. Kres. Dziś Nowy Bóg! Błazeństwa kres. XX-ty wiek! I cóż?"

Otóż od czasów, gdy slynny Ludwik Mierosławski w swoich pornograficznych poematach kazał po bestjalsku rodzoną matkę gwałcić swemu bohaterowi, nie zdarzyło się chyba, by tak splugawić polską mowę!

Lecz snujmy dalej nasze smutne sprawozdanie. Oto obrazek, w którym dostaje się chrześcijaństwu wprost: „*Patrz! Na widnokręgu jakiś tłum! Krzyż! Ewangelji zwój! Podziemny śpiew, przycichły, obcy... Tacy dziś? Więc duchy?* W „ciemnościach jutra"). *Śmiej się! Dusza, duch – niema nic. Kupa narządów, zmysłów sieć, w koronkach, alabastrach zwyczajna ordynarna chuć, wmawiana wyższość dusz, Duch— wymędrkowana iskra boża..! To czarcich masek pochód. Co? Aha! Poeci, marzyciele, kpy: Maskarada. Pod takt ich pieśni gnie się tłum, tysiące, miljony. Strach tajemnicy. korny grzbiet. Szatańska noc*"... (zesz. II, 30).

Głupstwo, wymustrowane na pólsen, prowadzone przez przewrotność i złość, świadomą, jakiegoś dalekiego, z mocną okrutną nienawiścią czekanego celu—prowadziło ręką smarkacza. Z odrazą można jedynie odsunąć od siebie to robaczywe mędrkowanie, a gdy czytamy: „Dusza, Duch — niema nic!" przypomina się nam słynna nihilistyczna i bolszewicka, a taka rosyjska nawskroś formułka bytu: „*Boga niet! Dusza — kletoczka* (komórka) *atca po zubach — można*"!

Ale po tej formule, nastąpiło w Rosji bolszewickie panowanie.

Ign. Kozielewski.

JEDEN DO SASA, DRUGI DO LASA.

Preliminarz budżetowy Ministerstwa kolei żelaznych na rok 1922 przewiduje w rubryce zwyczajnej 27 miljardów mk. deficytu, tymczasem już w ciągu pierwszych czterech miesięcy tegoż roku faktyczny niedobór w tym dziale życia państwowego już przekroczył przewidzianą w preliminarzu sumę.

Wobec takiego stanu rzeczy Państwowa Rada Kolejowa, która obradowała w Warszawie w ubiegłym tygodniu, postanowiła zaproponować odpowiednie podwyższenie taryf kolejowych.

W tym samym czasie komisja pięciu do walki z drożyzną postanowiła obniżyć obowiązujące obecnie stawki kolejowe, aby tą drogą wpłynąć na obniżenie cen w kraju.

Państwowa Rada Kolejowa do sasa, komisja pięciu — do łasa. Ale dokąd p. Michalski, który jako Minister Skarbu dbać musi o pokrycie niedoboru budżetowego, a jako Nadzwyczajny Komisarz do walki z drożyzną musi popierać i wykonywać postanowienia komisji pięciu?

APETYTY WĘGLARZY.

Przemysłowcy węglowi noszą się podobno z zamiarem podwyższenia cen węgla o 20%, a nawet o 30%, coby się oczywiście stało znakomitym sukursem dla wciąż rosnącej drożyzny.

Ostatnia podwyżka ceny robocizny w górnictwie bynajmniej nie usprawiedliwia tak wydatnego podniesienia cen węgla, gdyż przy 20% podwyżce płacy zarobkowej, jaką uzyskali ostatnio robotnicy koszty wydobycia węgla wzrosły w daleko mniejszym stosunku, a to dlatego, że wydatki na robociznę stanowią zaledwie do 30% ogólnych kosztów produkcji węgla.

Panowie węglarze w interesie ogólnym muszą stanowczo ukrócić swe wygórowane apetyty.

NARESZCIE AGONJA.

Główny Urząd Przywozu i Wywozu, który od dłuższego już czasu walczy ze śmiercią, nareszcie wszedł w stadjum zdecydowanej agonji. Od 1 lipca b. r. urzędnikom tego przybytku wszelakich niedorzeczności gospodarczych wymówiono posady.

W ten sposób zniknie z powierzchni naszego życia gospodarczego smutnej pamięci urząd państwowy, który ze swym systemem indywidualnych pozwoleń był źródłem moralnej destrukcji społecznej.

Głównemu Urzędowi Przywozu i Wywozu w dniu 1 lipca towarzyszyć będzie powszechne polskie: nareszcie!, a pocieszyć nieszczęśliwego nieboszczyka będzie mogło głębokie westchnienie naszych neutralnych, którzy byli głównymi jego klijentami.

W—ejski.

SKARB TRACI A ON SIĘ W KUŁAK ŚMIEJE!

W Modlinie został sprzedany na licytacji parkan żelazny, który należał do majątku państwowego. Został on nabyty przez niejakiego p. Srebnika, który zarobił na tej operacji, jak się sam przyznał 6.000.000 Mk. (sześć miljonów). Parkan ten był oszacowany jako składający się z rurek żelaznych, gdy w rzeczywistości było to żelazo pełne handlowe a więc daleko większej wartości. Kto tak „korzystnie" umie szacować nie wiemy, ale Demat i Ministerstwo Spr. Wojsk. powinno w tą sprawę wglądnąć. Skarb państwa traci wskutek niedbalstwa czy też złej woli lub nieuczciwości funkcjonarjuszy bagatelkę bo tylko 6.000.000! Ale p. Srebrnikowi w to graj!

Sześć miljoników zarobił i zadowolony; co go tam obchodzi skarb i uczciwość! Domagamy się zbadania tej sprawy i ukarania winnych.

Od czego są komisje szacunkowe i jak spełniają one swoje obowiązki? Znamy nazwiska świadków, którzy byli obecni przy sprzedaży wspomnianego parkanu, na którym skarb państwa tyle stracił.

Oculum.

PLAGA DROŻYZNY.

Według optymistycznych obliczeń komisji do badania środków utrzymania przy Głównym Urzędzie Statystycznym drożyzna wzrosła w Warszawie w ciągu kwietnia o 11,97%, a błędne koło strajków i podwyżek zaczyna się znów obracać z coraz to większym rozpędem.

Sprawa walki z drożyzną nabiera więc pierwszorzędnego znaczenia, jeżeli pragniemy utrzymać przynajmniej w przybliżeniu uchwalony obecnie przez Sejm budżet Państwa na rok 1922 i wprowadzić jaki taki ład do naszych stosunków gospodarczych.

Samymi zarządzeniami administracyjnymi drożyzny się nie zwalczy, ale w mieście które jest rozsadnikiem drożyzny na całe Państwo, a w którym jest przeszło 30% neutralnej strategicznie, a jak potrzeba, to i politycznie, ale zgoła nieneutralnej pod względem gospodarczym mniejszości, tam się bez rozumnych, ale tylko rozumnych zarządzeń administracyjnych drożyzny nie zwalczy. Całkowicie wolna gra może nas kosztować zbyt drogo.

KOMISJA PIĘCIU.

Na czele rządowej akcji zwalczania drożyzny stanął, jako nadzwyczajny komisarz do walki z drożyzną p. Minister Skarbu, któremu widocznie niebrak czasu i na to. Jako doradców dobrał sobie p. Michalski pięciu mało do siebie dobranych mężów i utworzył—komisję pięciu,

Pojmujemy doskonale, że wśród tych pięciu znalazł się znany ze swej energji i ekonomicznego wykształcenia b. minister b. dzielnicy pruskiej inż. Kucharski, rozumiemy, że do grona pięciu został zaproszony dyrektor Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych Mielczarski, ale cui bono powołano do zwalczania drożyzny przedstawiciela narodowej mniejszości, a paskującej większości Schleichera, który niedawno podpisywał jakieś żydowskie odezwy, z jakiej racji w komisji pięciu znalazł się socjalista Bobrowski, który jedną ręką będzie organizował strajki, a drugą ma „zwalczać drożyznę", i wreszcie — co w tym antydrożyźnianym towarzystwie ma do powiedzenia profesor weterynarji, a równocześnie rector magnificus dr. Nowak,—pozostanie zapewne tajemnicą p. Nadzwyczajnego Komisarza.

Trudno sobie wyobrazić, jak będzie brzmiał ten kwintet pod batutą p. Michalskiego, gdy narodowiec-realista gospodarczy będzie brał piękne tony interesu gospodarstwa narodowego, przedstawiciel spożywców będzie wygrywał interesy szerokich rzesz zorganizowanych i luzem chodzących spożywców, socjalista będzie usiłował nawrócić całą muzykę na wytarte drogi reglamentacji i wszelakiej socjalizacji, weterynarz będzie dął bez bliżej określonego charakteru ekonomicznego, a przedstawiciel mniejszości będzie zagłuszał swą grą wszelkie drożyźniane poczynania stojącej za nim paskującej większości...

W—ejski.

WIĘZIEŃ I MĘCZENNIK.

Motto: Szajgec zawsze musi się czemś specjalnie odznaczyć.
„Robotnik" z 1 marca 1922.

Kurjer Polski Nr. 100.
Refleksje.
„Przyszłość człowieka uprzejmego."

„Pani Lubimowa przypomina, że jej małżonek, zastępca generał-gubernatora warszawskiego, w pierwszym roku wojny, był prezesem Centralnego Komitetu Obywatelskiego i był dla Polaków bardzo uprzejmy Pamiętam pana Lubimowa. Ujrzałem go poraz pierwszy, kiedy zwiedzał *więzienie* i raczył zajrzeć do *celi więźniów politycznych*. Był rzeczywiście bardzo uprzejmy i nad wyraz uprzejmie odezwał do nas: „Panowie siedzą pod niezmiernie ciężkim zarzutem dążenia do niepodległości, Rosja nie zgodzi się na to przenigdy." Była to nowa odmiana carskiego „point de rêveries, messieurs"! Powiedzieliśmy sobie po jego odejściu, że to człowiek bardzo, bardzo uprzejmy..."

W więzieniach carskich siedziało sporo. W kazamatach schlisselburskich i petropawłowskiej twierdzy. Na Butyrkach. W IX pawilonie. Po 10 lat, po 5, po roku. Czy kto wie kto jest towarzysz Turowicz i co przecierpiał?

Nie.

Ale bywało, że pakowano do twierdzy i przypadkowo. Gdzieś tam coś nagryzmolił gryzipiór, więc dla postrachu pakowano go na kilka dni na Pawiak. Elektryczne światło, wikt z miasta. Nawet urządzano sobie kabarety więzienne i bawiono się świetnie Nikomu dzisiaj na myśl nawet nie przyszłoby zaraz z takiej „katorgi" i z takiego „męczeństwa za niepodległość" odcinać sobie teraz kupony. Ogromnie wstrzemięźliwi są Aryjczycy w auto-reklamie... Ale niech Nuchyma Grossberga Grozowskija z powrotem nasze władze na tydzień zapakują do ula a potem wypuszczą do matuszki Rossiji, to wnet w Izwestjach przeczytamy duży feljeton o tiurmach w Polsce, a w nim:

: „Pamiętam wojewodę Pacanowieckiego... Ujrzałem go poraz pierwszy, kiedy zwiedzał więzienie... i wszedł do mojej celi... Był bardzo uprzejmy widząc mnie bladym jak ściana, wychudłym jak szkielet i pobrzękującym ciężkimi kajdanami"...

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Wschód Polski, miesięcznik polityczny, Warszawa 1922. Nr. 1—3 (24—26) zawiera między innymi: B. Srockiego: O program w polskiej polityce państwowej. Stan. Dangel: Powstanie, r. 1831 w Mińsz. (część druga).

Ustawy i najważniejsze rozporządzenia dotyczące organ. oświaty i szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej, zebrali: E. Łoziński i Z. Stankiewicz. Tom I. Rok 1917—1920.

Część pierwsza Lwów — Warszawa, Książnica Polska N. Sz. W.

Ustawy i rozporządzenia dotyczące organizacji oświaty i szkolnictwa w Państwie Polsk., ogłoszone w „Dzienniku Ustaw" Rzeczypospolitej Polskiej, w „Dzienniku Urzędowym" Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i w publikacjach urzędowych innych ministerstw oraz w „Monitorze Polskim", mało są dostępne interesującemu się sprawami oświaty, szkolnictwa i nauczycielstwa ogółowi z powodu rozległości materjałów powyższych wydawnictw oraz z powodu wyczerpania się wielu publikacji. Względy te skłoniły wydawców do opracowania powyższego zbioru, co należy z radością powitać.

Przegląd Warszawski. Rok 2. № 6. — Marzec 1922. Warszawa — Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Zawiera między innymi: K. Irzykowski: Na Giewoncie formizmu. St. Pigoń: Pierwszy pomysł Pana Tadeusza. T. Rittner: Drzwi zamknięte.

Ankieta mieszkaniowa.

Już w pierwszych kilku dniach otrzymała „Myśl Narodowa" przeszło 200 odpowiedzi na rozpisaną w poprzednim numerze Ankietę mieszkaniową. W następnym numerze rozpocznie Redakcja publikację odpowiedzi, które w miarę dalszego nadsyłania będę opracowywane i ogłaszane.

Ulegając wyrażonym z wielu stron życzeniom swych czytelników przedrukowuje Redakcja po raz drugi pytania Ankiety mieszkaniowej.

Nasza ankieta otwarta w założeniu swym dąży do stwierdzenia, co szeroki ogół myśli o sprawie mieszkaniowej w Polsce w ogóle, a w szczególności w Warszawie, i jakie widzi wyjście z wytworzonej sytuacji. Dlatego też niniejszą kartkę należy wypełnić zwięzłemi odpowiedziami, w miarę możności bez motywacji, i przesłać takową lub też jej odpis możliwie rychło pod adresem redakcji „Myśli Narodowej" z zaznaczeniem na kopercie „Ankieta mieszkaniowa".

Jeśli ktoś zechce bardziej szczegółowo myśli swe wyłożyć, to trzymając się w miarę możności podanego niżej schematu pytań, może przesłać naszej redakcji swe wywody w jakiejkolwiek postaci wedle swego uznania.

Cały zebrany materjał zostanie odpowiednio wykorzystany, opracowany i opublikowany.

PYTANIA DO ANKIETY:

1) Jakie są przyczyny katastrofy mieszkaniowej w Polsce wogóle, a w Warszawie w szczególności?

....

....

....

2) Czy dotychczasowa akcja rządowa w zakresie sprawy mieszkaniowej była celowa i skuteczna?

....

....

....

3) Czy ustawę o ochronie lokatorów należy utrzymać, znieść, względnie zmienić, a jeżeli zmienić, to w jakim sensie?

....

4) Jakie jest wyjście z przeżywanej przez nas katastrofy mieszkaniowej?

------

5) Jak pobudzić i rozwinąć ruch budowlany?

------

6) Co winien czynić Sejm i Rząd i jakie środki winno przedsięwziąć społeczeństwo, aby uratować Państwo przed ostatecznymi skutkami katastrofy mieszkaniowej?

(Podpis i adres): ------

PYTANIA DODATKOWE.

a) Jakie Pan(i) zajmuje mieszkanie (ilość pokoi — lokator, sublokator czy właściciel domu lub mieszkania?)

------

b) Czy płacone przez Pana(ią) dotychczasowe komorne wystarcza na stosunkowe opędzenie wydatków na administrację i remont domu?

------

c) Czy uważa Pan(i) dla siebie dobrowolną umowę z właścicielem domu za pożądaną?

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10 000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.
Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 96-68.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F.Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.